Nr 97a. Dnia 9 kwietnia. Czwartek. Dnia 28 marca (9 kwietnia) 1885 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń.
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Marji Kleofy.
Piatek: Ezechjela Proroka.
Sobota Leona Pap. Dokt. Kośc.
Niedziela: Jaljusza Pap. i Damjana.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 19
Zachód " 6 " 45
Długość dnia godzin 13 minut 10.
Przybyło " " 5 " 32

Wschód księżyca o godzinie 2 minut 37 r.
Zachód " " 11 " 25 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 3 cali 10
Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 6° R.

Poniedziałek: Hermenegilda Król.
Wtorek: Tyburcjusza i Walerego.
Środa: Anastazji i Bazylisy P. M.
Czwartek Lamborta Męczennika.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Dobrosławy, jutro Grzysława.

Koncerta: Koncert p. Ignacego Paderewskiego. (Sala Resursy obywatelskiej—godzina 8 wieczorem.)

Widowiska: **Teatr Wielki:** dziś „Rigoletto", jutro „Adrjanna Lecouvreur"; — **teatr Rozmaitości:** dziś „Kato niezłomny" i „Jesienią", jutro „Wielki człowiek do małych interesów"; — **teatr Mały** (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Płomienista" i „Naprzeciwko", jutro „Zemsta nietoperza". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Mapa lasów i sadów.

W dalszym ciągu szeregu prac statystycznych, mających na celu wykazanie materjałów surowych jakie nasz kraj posiada oraz podanie wskazówki, w jaki sposób możnaby te materjały najkorzystniej zużytkować, redakcja *Inżenierji i budownictwa* ogłosiła w dodatku do tego pisma „Mapę lasów i sadów prywatnych i włościańskich w pojedyńczych powiatach Królestwa Polskiego", opracowaną podług oryginalnych urzędowych źródeł z r. 1880-go przez p. Br. Aleksandrowicza, leśniczego leśnictwa warszawskiego.

Dla ocenienia ubytku lasów w ciągu ostatnich lat 24-ch, dodaną jest osobna mapka lasów i sadów według pojedyńczych gubernij.

Do map dodany jest cyfrowy wykaz objaśniający, który jednakże obejmuje i wyjaśnia liczebnie niewszystkie szczegóły w mapach poglądowo przedstawione.

Z rysunkowego też tylko przedstawienia widzimy, iż najznaczniejsze przestrzenie lasów straciliśmy od r. 1856-go w gubernjach radomskiej i warszawskiej, mniej znacznie w łomżyńskiej, płockiej, lubelskiej, piotrkowskiej i kaliskiej, przeciwnie zaś w suwalskiej, siedleckiej i kieleckiej, ilość lasów powiększyła się nieco. Strata w niektórych gubernjach, lubo mniej znaczna na oko, dotkliwą się staje ze względu, że po dawniejszych trzebieżach niewiele w nich ogółem lasów pozostało. Takie wrażenie czynią gubernje łomżyńska i kaliska.

Również w rysunku tylko szukać należy poglądu na rozpowszechnienie stosunkowe racjonalnej gospodarki leśnej, stosunku bowiem procentowego lasów urządzonych do nieurządzonych nie podano w wykazie objaśniającym. Najlepiej zagospodarowane są zatem lasy w powiatach koneckim, opoczyńskim, brzezińskim, łódzkim, wieluńskim, częstochowskim, włocławskim, bialskim, iłżeckim, warszawskim, radzyńskim, marjampolskim i kalwaryjskim. We wszystkich innych powiatach więcej jest lasów nieurządzonych niż urządzonych, a w niektórych, jak władysławowski, płocki, radzymiński ilość lasów racjonalnie zagospodarowanych jest tak mała, iż niepodobna było rysunkowo jej uwydatnić.

Ogółem na 100 morgów powierzchni kraju przypadało w r. 1880-ym 13·5 morgów lasów prywatnych włościańskich i należących do osad, 4·7 morgów lasów rządowych, 0·3 morgi poduchownych, 0·1 donacyjnych, 0·04 emfiteutycznych, 0·27 lasów koronnych i 0·18 miejskich, czyli ogołem 20 morgów, zajętą jest zatem pod lasy piąta część ogólnej powierzchni kraju. W r. 1856-ym na 100 morgów powierzchni ogólnej było 27·5 morgów lasu. Ubytek zatem bardzo wielki.

Przestrzeń lasów wyrąbanych i niezadrzewionych wynosi nadto na każde 100 morgów powierzchni ogólnej 2.5 morgów.

Z ogólnej ilości lasów przeszło dwie trzecie części (67·4 prc.) należą do właścicieli prywatnych oraz włościan i osad, czwartą część prawie stanowią lasy rządowe i koronne, a dwudziestą część donacyjne.

Pod uprawę sadów zajętą jest ogółem przestrzeń 46,200 morgów. Najwięcej w gub. kaliskiej i kieleckiej, najmniej w siedleckiej i łomżyńskiej.

Oprócz tych wiele jeszcze innych ciekawych szczegółów dowiedzieć się można z pilniejszego przeglądu mapy p. Aleksandrowicza, któremu za mozolną i staranną jego pracę należy się zupełne uznanie.

S.

La estudiantina espanola.

W małej kawiarni przy ulicy Hortaleza w Madrycie powstała przed laty w gronie ośmiu studentów uniwersytetu madryckiego myśl wspólnej wędrówki po Europie z gitarą, mandoliną i kastanietami w ręku, z pieśnią narodową na ustach, z pustką w kieszeni, ale ze skarbami młodości w sercu.

Wesoła kompanja, zaokrągliwszy do dwudziestu osób swój komplet, który mógł być znacznie jeszcze powiększony, gdyby nie obawa niezgodności w podróży, puściła się w drogę pod uświęconą przez tradycję nazwą „la estudiantina espanola".

Ta tradycja zdaje się od wieków popychać hiszpanów do zwiedzania obcych krajów; niegdyś gnała ich za morza, jako zdobywców nieznanych światów, uzbrajając pierś w puklerz, a dłoń w miecz wojownika, dziś prowadzi wędrowców w stroju dawnych studentów z Salamanki, jak gdyby dla oddania hołdu nowoczesnej cywilizacji, która innemi drogami i w innej postaci świat dzisiejszy obiega.

Tu i owdzie dziwiono się tym studentom, których jak rok okrągły, pełno jest wszędzie w Europie prócz w uniwersytecie; ale przyczyną zdziwienia jest tylko nieznajomość studenckiego życia, odznaczającego się w Hiszpanji zupełnie odrębnemi i oryginalnemi cechami.

---

10)

Wspomnienia pruskiego oficera z r. 1870.

Spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Dalszy ciąg.)

Zatrzymawszy się przy progu, puściłem wzrok przed siebie, szukając jakiego infermiera. Sala była przestronna, wysoka i dobrze oświetlona. Ponieważ żołnierskim obyczajem wszedłem z głową nakrytą, więc ci, co na łóżkach bliżej drzwi leżeli, po moim czarnym mundurze z białemi guzikami i czarnej czapce, na której trupia głowa złowrogo świeciła, poznali we mnie natychmiast nieprzyjaciela.

— *Prussiens! Voilà les Prussiens!* — krzyknęło kilka głosów przestraszonych, i w tejże chwili cała sala zaczęła wołać rozpaczliwie:—prusacy! prusacy!

Myślałem że się opamiętają, uspokoją, gdy do nich przemówię. Nie ruszając się więc z miejsca, podniosłem rękę na znak, że radbym im coś powiedzieć. Stało się jednak gorzej. Oni zapewne myśląc, że wyciągam rewolwer, by mordować bezbronnych, z okrzykiem: *Sauve qui peut!* zaczęli z łóżek wyskakiwać.

W jednem oka mgnieniu zrobił się zamęt piekielny. Zaczęła się bieganina, jęki rozpaczliwe z wszystkich stron się podnosiły, ci, którym rany pozwalały chodzić, pędzili do okien jak opętani. I niewątpliwie byliby się na dół zrzucili, gdyby nie kraty żelazne, któremi na szczęście okna były opatrzone.

Zakonnice na korytarzu usłyszawszy co się w sali dzieje, zapomniały tym razem o surowych przepisach klasztornych i przybiegły mi na pomoc. Ja sam widząc, że mój ubiór francuzów najbardziej przestrasza, zrzuciłem najpierw czapkę, potem uniform i w takim negliżu zacząłem ich uspokajać, w czem zakonnice i infermierzy gorliwie mnie wspierali. Jednych odrywaliśmy od okien, drugich przytrzymywaliśmy gwałtem na łóżkach, innym zatykaliśmy usta, żeby nie wrzeszczeli. Oni nie widząc już we mnie prusaka, wzrok wystraszony ku drzwiom kierowali, lecz gdy i tam nie było więcej „śmiertelnych huzarów" powoli zaczęli się uspakajać i w pół godziny dawny porządek został szczęśliwie przywróconym.

Taką to panikę spowodował między nimi sam widok pruskiego uniformu!...

Nareszcie mogłem się położyć, aby kilka godzin odpocząć.

III.

Gorący był dzień, ale mnie było zimno, gdym nazajutrz zbliżał się do Nancy. Za pół godziny miałem wjechać do miasta, aby rozkaz spełnić. Jak to się miało stać, o to nie pytałem. Ponieważ położenie było więcej niż niebezpieczne, bo rozpaczliwe przeto powiedziałem sobie, że zdaję wszystko na los szczęścia. W sytuacjach jak ta, najlepiej nie obliczać, nie kombinować, nie przewidywać. Tam, gdzie tylko ślepy wypadek rządzi, rozum ludzki nic nie zdziała.

Towarzysze moi jechali za mną spokojnie, nawet obojętnie. Byli to dwaj synowie Brandergji, chłopy silne, rosłe, ryżawe. Po francusku nie rozumieli, więc też żaden z nich nie potrzebował wiedzieć, ani gdzie, ani po co jedziemy. Mieli słuchać i na tem koniec. Zresztą, czy potrzebowali o cokolwiek troszczyć się, skoro ich prowadził porucznik, który za wszystko odpowiadał?

Pod miastem stanąłem na kwadras, by koniom wytchnąć. Potem zakomenderowałem: Marsch! i dobrym kłusem puściliśmy się środkiem gościńca.

Nie wiem czy i innym to się zdarza, lecz ja niejednokrotnie robiłem na sobie doświadczenia, że każdego niebezpieczeństwa tylko wtedy się bałem, gdy było oddalone. Ilekroć zaś stanąłem naprzeciw śmierci oko w oko, ogarniało mnie zawsze jakieś znieczulenie i zapominałem o bojaźni. Dopiero później, gdym z niebezpieczeństwa wybrnął i w pamięci jego obraz sobie odświeżał, doznawałem znów uczucia strachu.

Przez całą drogę myślałem, co w Nancy z nami się stanie, lecz gdym nareszcie wjechał w pierwszą ulicę, przestałem wszystkiem się kłopotać; a miałem w pamięci tylko rozkaz.

W mieście było pełno ludzi. Z ich ruchów gorączkowych można było wnioskować, że spodziewają się ważnych wypadków. Po obu bokach głównej ulicy, w którą wjechałem, stała gwardja narodowa z bronią do nogi. Gdy nas tłumy postrzegły, dał się słyszeć szmer niewyraźny. Nikt jedak nie uciekał, ani nikt nie krzyczał. Wszyscy spoglądali na nas okiem więcej zdziwionem, niż przestraszonem. Prawdopodobnie wzięli nas za szpicę armji, która każdej chwili powinna była nadciągnąć. Ręczę, że jak tam byli, żaden z nich nie przypuszczał, aby trzech huzarów odważyło się na własną rękę wjeżdżać do nieprzyjacielskiego miasta, w którem mogli zastać kilka tysięcy zbrojnych. I było ich najmniej tyle, jeżeli nie więcej, gdziekolwiek bowiem moje oko padło, wszędzie widziałem gwardzistów. Broni jednak żaden z nich nie podniósł. Strzelać nikt im nie kazał. Stali więc w szeregach, odprowadzając nas wzrokiem ponurym.

— Gdzie tu jest merostwo? — zapytałem jakiegoś jegomości w cylindrze, który stał na chodniku.

Ten jednak nic nie odpowiedział, tylko dalej na nas się gapił.

Powtórzyłem moje zapytanie do kilku innych osób. Wszystkie milczały.

Zato wśród tłumu szmer zrobił się groźniejszy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Korporacje, *burszenszafty* innem tam niż naprzykład w niemieckich uniwersytetach żyją życiem; wstrzemięźliwy z natury hiszpan nie szuka młodzieńczych ideałów na dnie kufla, ale za to na skrzydłach ognistej wyobraźni chętnie myśl za góry, za lasy posyła.

I wychodzi „estudiantina” jedna za drugą w świat szeroki, śpiewając, grając, zwiedza kraje, miasta zagraniczne; koszta podróży opędza z tego, co po drodze zarobi, zawsze gotowa przyczynić się do dzieła miłosierdzia—tu gra na dochód alzatczyków, tam koncertuje na rzecz nieszczęsnych ofiar Casamicciola, wszędzie interesuje oryginalnością wystąpienia, na którą składa się wszystko, począwszy od wyrazistych fizjognomij, malowniczych strojów, skończywszy na instrumentach muzycznych, nienapotykanych już dzisiaj na estradzie koncertowej.

Podróżujący obecnie komplet wyruszył z Madrytu przed dwoma laty—a przed paru dniami zawitał do Warszawy.

„Estudiantina”, pod kierunkiem artystycznym Don Eugenjusza Arredondo, gitarzysty (34 lat), składa się między innymi ze studentów prawa: Don Josego Monedero (26 lat), Don Josego Garica (26 lat—obaj grają na *bandurrji*); ze studenta medycyny don Antonia Lopeza, gitarzysty (22 lat), ze studenta farmacji don Ignacia Mingueza, bandurzysty (19 lat) i z inżeniera don Alfreda Blanco, skrzypka (19 lat).

Wędrowni koncertanci objechali już prawie wszystkie główne miasta europejskie i w ciągu trzech miesięcy wrócić muszą do Madrytu z powodu ukończenia urlopu w tym terminie.

Średniego, a raczej małego wzrostu, barczyści, budowy suchej, nerwowej, przypominają cz... i włosami, oczami ognistemi i całą postawą, p... godności, słynnych studentów Lesage'a.

Kostjum studenta z Salamanki dobrze ich ubiera.

Ładny kapelusik na wierzchu głowy uwydatnia matową bladość twarzy, zaakcentowaną jeszcze bardziej ciemnym strojem.

Koncertanci noszą kaftan czarny aksamitny, przepasany w talji, krótkie spodnie i jedwabne pończochy. Rękawy kaftana garnirowane są koronkami. Na ramieniu zwiesza się niedbale czarny płaszczyk.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół: przy kapelusiku tkwi łyżeczka z kości słoniowej.

Ta łyżeczka ma swoją historję.

Było w dawniejszych wiekach obyczajem w Hiszpanji, że ktokolwiek pochodził ze znakomitszej rodziny, wstępował do wojska, otrzymywał tytuł, który mu dawał sposobność używania życia w błogosławionem próżniactwie. Kto zaś miał nieszczęście należeć do familji niezamożnej, musiał się czegoś uczyć—a że przy otwartej główce nie zamyka się żołądek, więc rozmaicie tam bywało i nieraz przyszło podarowaną żywić się strawą, do której nosiło się przy sobie własną łyżkę.

Studenci, podejmowani często w XVI-ym wieku przez gościnne klasztory, najdłużej przechowali tradycję tej podróżnej łyżki i dziś jeszcze uważają ją za emblemat swojej korporacji.

Na szczęście, jak pisze dyrektor artystycznej „estudiantiny” w podziękowaniu wystosowanem do publiczności brukselskiej, koncertanci nie potrzebowali jeszcze w ciągu swojej podróży uciec się do tej symbolicznej łyżki—bo wszędzie napotykali żywe zainteresowanie, na które liczą też i w Warszawie.

Podobno w tych dniach oryginalny koncert „estudiantiny” ma się odbyć w jednej z większych sal; nie przesądzając bynajmniej wartości artystycznej tego występu, dzielimy się w tej chwili z czytelnikami szczegółami, niepozbawionemi pewnego egzotycznego kolorytu.

***

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Niezależnie od prac komisji taryfowej pod prezydencją sekr. st. Hubbeneta, zajętej uregulowaniem taryf komunikacji wewnętrznej ministerjum komunikacyj zwróciło uwagę na taryfy międzynarodowe, ustanawiane na zasadzie specjalnych układów i konwencyj między rosyjskiemi i zagranicznemi drogami żelaznemi. Niedawno w charakterze środka czasowego wydanem zostało przez departament dróg żelaznych rozporządzenie wzbraniające wznawiać lub wprowadzać w wykonanie wszelkich w tym przedmiocie konwencyj na komunikacje zagraniczne i zamorskie bez uprzedniego roztrząśnięcia i zatwierdzenia takowych przez rząd.

= Płyty szteingutowe na dno do głównego kolektora pod Bielanami, zakupione w Anglji w zakładach firmy „Sons Uestern Potery” w Pull, sprowadzane będą statkami żeglugi parowej p. Maurycego Fajansa, od Gdańska do Warszawy, za opłatą po rs. 2 kop. 3 od stopy bieżącej. Dostawa uskuteczniona będzie w większej połowie, około 38,000 pudów, w czasie od miesiąca bieżącego do połowy październikа, reszta zaś około 22,000 pudów dostawioną być ma w roku 1886-tym nie później jak do dnia 1-go sierpnia.

= Cement do robót kanalizacyjnych i wodociągowych, mających się dokonać w roku bieżącym, nybyty został przez magistrat tutejszy z fabryk następujących: 5,000 beczek od Losiusza i Delbricka w Szczecinie po rs. 6 kop. 75 z dostawą, takąż ilość od Szterna również w Szczecinie po rs. 4 za beczkę bez dostawy i 1,000 beczek od Szmidta w Rydze bez dostawy po rs. 4. Cement nabyty od Szterna przewiezionym będzie przez przedsiębiorstwo żeglugi parowej na Wiśle za opłatą, po rs. 2 kop. 70 od beczki.

= **Z teatru i muzyki.**

* Panna Pospieszilówna w powrocie z Lublina na czas krótki wstąpi jeszcze do Warszawy.

Jeżeli przyjdzie do skutku koncert w jakim panna P. przyrzekła przyjąć udział, w takim razie da się ona słyszeć nietylko jako deklamatorka, ale także jako śpiewaczka.

Artystka śpiewać będzie wyłącznie tylko czeskie pieśni.

* Program wczorajszego wieczoru w Towarzystwie muzycznem, urządzonego staraniem dyrektora p. Noskowskiego, wyróżniał się bogactwem i rozmaitością treści.

Pierwsze miejsce należy się tu po raz pierwszy odegranemu kwartetowi smyczkowemu p. Władysława Rzepki, wykonanemu przez kompozytora wespół z pp. Stillerem, Liebrechtem i Thalgrünem.

Nader zręcznie na swojskiem tle osnute *scherzo* podobało się najbardziej. *Adagio* straciło wiele na niedość jasnej, a czasami nawet grzeszącej mocno wczorajszej interpretacji.

Panna Fryderycy z artystyczną samodzielnością pojęła, a z męską śmiałością i siłą odegrała sonatę (appassionata) Beethovena; przyznać trzeba, że dawno nieslyszeliśmy amatorki-fortepianistki mogącej sprostać pannie F.

Wokalne numera programu wypełnili: panna Dowgirdówna i pan Jeromin, oboje obdarzeni ładnemi głosami.

* Koncert Wieniawskiego odbędzie się jutro.

Program obejmuje utwory najcelniejszych mistrzów fortepianu.

= Portrety Mickiewicza.

Otrzymujemy list następujący:

„Ze względu na poruszoną w prasie kwestję co do istniejących portretów Mickiewicza, uważam za stosowne donieść, iż posiadam trzy wizerunki wieszcza, a mianowicie:

1) Portret olejny z natury malowany na parę lat przed zgonem poety w Paryżu przez Zofję Szymanowską późniejszą Lenartowiczową, odznaczający się wielkiem podobieństwem, szlachetnością rysów, głęboką kontemplacją i spokojem.

Portret ten był w zakładzie Pecqu'a w Warszawie starannie odlitografowany, a dwie wierne jego kopje pędzla tejże Z. Szymanowskiej złożone zostały Towarzystwu zachęty sztuk pięknych w Warszawie i Bibljotece uniwersyteckiej w Krakowie.

2) Wielki gipsowy odlew popiersia poety z pomnika istniejącego w Poznaniu, tych samych rozmiarów jak na pomniku, odmodelowany przez Ant. Oleszczyńskiego w Paryżu 1856 go r.

3) Fotogram poety w większym formacie z epoki stałego jego pobytu we Francji, wykonany w zakładzie fotograficznym braci Bisson w Paryżu, z własnoręcznym podpisem: „Adam Mickiewicz, Batignolles, rue de la Santé, 42”.

We wszystkich tych wizerunkach, pochodzących z ostatniej epoki życia wieszcza, charakterystyka fizjognomji poważnego i pięknego oblicza poety, a nawet ubioru, jest prawie jednakowa.

Te właśnie rysy wraziły się w pamięć całego społeczeństwa i takim jedynie wszyscy wyobrażamy sobie twórcę „Pana Tadeusza”.

Skoro więc obecnie idzie o przekazanie potomnym postaci wieszcza, czyliż nie najwłaściwiej byłoby odtworzyć go podług portretów z ostatnich lat życia?”

Jan Nepomucen Leszczyński.

= Kasa podupadłych muzyków.

Odroczone z powodu zebrania się zbyt małej liczby członków posiedzenie kasy podupadłych muzy-

Życie warszawskie.

Płatne wrogi.

— Jakże tobie?

— Marysia.

— Fe!... Jak cię zgodzę, będziesz się nazywała: Kamilla...

— Dobrze, proszę pani.

— U kogo byłaś?

— U państwa Trznadelskich, na Wspólnej. On jest na kolei—taki z brodą, młody jeszcze—a ona, z przeproszeniem wielmożnej pani...

— Nie ciekawam. Do czego byłaś?

— Do pokoju byłam, i do kuchni byłam. Jak gotowałam to w pokoju, a jak sprzątałam to w kuchni—to jest, chciałam powiedzieć wywrotnie...

— Znasz się na gotowaniu?

— O jej, niby to wielka sztuka! Jedno mięso włoży się do garnka, drugie do rądla — i już po wszystkiem.

— A czy potrafiłabyś zrobić obiad wystawniejszy?

— Co tu dużo gadać... Raz u pana prozesa—tego, co to zawsze chodzi w białym krawacie—zachorował kucharz. Akuratnie mówiąc, nie zachorował, tylko się, z przeproszeniem wielmożnej pani, urżnął jak bela. Zawołali mnie, żebym go zastąpiła. Poszłam, dali mi pieniędzy, dali naczynia, przyniosłam obiad jak się należy, z restauracji *w podle* — i obyło się bez kucharza.

— Ile też masz lat, moja kochana?

— W pasporcie stoi napisane. Tylko się tam trochę pomylili. Napisali: Rozalja Pacholczak, a ja jestem, z przeproszeniem wielmożnej pani: Józefa Kołek.

— Mówiłaś, żeś Marysia...

— Marysia ze służby, a Józefa ze chrztu świętego.

— Ile brałaś u państwa Trznadelskich?

— U jakich znowu Trznadelskich?...

— No, u tych na Wspólnej...

— To przecież nie Trznadelscy, tylko Wicherkiewicz. Trznadelscy, to ci, co do nich ze wsi przyjeżdżali—podobno jakieś krewieństwo, ale kto ich tam wie!...

— Ileż więc brałaś zasług?

— Tymczasem dwanaście rubli — ale miałam brać ośmnaście, jak tylko umrze ta stara ciotka z Wroniej, co ma kamienicę. Wielmożna pani musi ją znać—taka tęga, z brodawką na nosie...

— Nie, nie znam... A czy masz kartkę zwolnienia?

— Zgubiłam. Albo to takie rzeczy gubią! Mój pan czytał w *Kurjerze*, że jakaś elegantka zgubiła, z przeproszeniem wielmożnej pani, spódnicę... Zresztą, sumienie więcej znaczy jak kartka!

— To prawda... — Kantorowy!

Ostatnie słowo zwrócone było do osobnika, który dotąd krył się tajemniczo w mrokach przedpokoju.

Wystąpił — i zaraz krzepka woń anyżówki napełniła komnatę.

„Marysia” cofnęła się dyskretnie do progu.

— Cóż? bierze pani dobrodzijka tę dziewuchę? — spytał chrypliwie zwolennik anyżówki.

— Wzięłabym ją, żeby nie blondynka... Już mi się blondynki znudziły...

— To nic. Za godzinę przyprowadzę pani dobrodzijce *bronetę*. Padam do nóg!

Odszedł i pociągnął za sobą Marysię, mówiąc do niej półgłosem:

— Chodź panna; tu nie ma interesu.

Przy końcu każdego kwartału, w każdym niemal domu familijnym, słychać takie djalogi i takie egzamina...

Powtarzają się one kilka, a czasem kilkanaście razy, zaczem egzaminowana odpowie wymaganiom egzaminującej i zanim ta ostatnia uczyni wybór — którego potem nieodmiennie... żałuje.

— Darować sobie nie mogę — mówi do męża lub do przyjaciółki — żem nie zgodziła tamtej dziewczyny w czerwonej chustce. Jąkała się to prawda, ale miała czysty kołnierzyk i łagodne spojrzenie. Jestem pewną, że nie byłaby takim hardzielcem i nieporządnicem, jak ta Marjanna, z którą muszę ciągle wojny prowadzić.

„Hardzielec” i „nieporządnich”, to wyrazy, któremi mowę naszą warszawskie zbogaciły niewiasty. Nie wpisał ich Linde i nie uświęciła krakowska akademja umiejętności — niemniej jednak znajdują się one w obiegu i cieszą zasłużonem powodzeniem.

Skargi na służące, to właściwość pań; skargi na panie, to właściwość służących.

Obie strony jednakową walczą tu bronią; jednakowym też posługują się terminem na oznaczenie — przeciwnika.

Zaimek „mój” lub „moja”, oznacza zawsze: w ustach pani — sługę; w ustach sługi — panią.

Damy idące z koszykami do jatki, użalają się przed sobą w ten sposób:

— Jak Bozię kocham, już z *moją* wytrzymać nie mogę. Wyobraź pani sobie, że o ósmej rano każe się zrywać do roboty, tak jakby człowiek nie był stworzeniem boskiem i wyspać się nie potrzebował!...

— *Moja* jeszcze gorsza. Czy dasz pani wiarę, że mi nie pozwoliła nosić tiurniury i zapowiedziała, że jak ją znajdzie w kuchni, to w ogień wrzuci? Ale nie doczekanie jej! Jak wychodzę z wizytą, zawsze sobie tiurniurę na schodach przypinam...

ków odbędzie się w lokalu Towarzystwa muzycznego w przyszłym tygodniu.

O stanie tej sympatycznej instytucji nie omieszkamy donieść czytelnikom po ukończeniu obrad.

= Z Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

W porze obecnej prace młodego naszego Towarzystwa odznaczają się niezwykłem ożywieniem.

Między nowo podanemi wnioskami szczególną uwagę zwracają dwa — wniosek p. Tadeusza Kowalskiego o wprowadzenie cła od odpadków rolniczych, jako to makuch, kości, rogów, kopyt, otrąb i t. d., mający na celu poparcie gospodarstw intensywnych, oraz wniosek sekcji drugiej w przedmiocie ustanowienia cła od nasion buraczanych.

Oba wnioski wywołane zostały podwyżką ceł zbożowych w Niemczech.

Przedewszystkiem na poparcie zasługuje projekt cła od nasion, gdyż dotąd uprawa ich w kraju naszym rozwinąć się nie mogła i zarówno plantatorzy jak właściciele cukrowni sprowadzali nasiona buraczane z zagranicy.

Oprócz tych, wkrótce też będą roztrząsane trzy wnioski w kwestji handlu mąką, również na czasie będące.

Z innych spraw Towarzystwa podnieść wypada prace pojedyńczych sekcyj i delegacyj.

Uporządkowanie i usystematyzowanie materjałów zebranych w odpowiedzi na kwestjonarjusz rolny hr. Krasińskiego, poruczono p. Tadeuszowi Kowalskiemu.

Odpowiedzi tych nadesłano już około 50-ciu.

Delegacja drobnego przemysłu wiejskiego rozsyła nową partję szematów, dotąd bowiem zebrała tylko 98 odpowiedzi.

Brak jej jeszcze informacji o 30 powiatach!

Delegacja fabryczna, gromadząca statystykę wielkiego przemysłu, sporządza wykazy zakładów i rozsyła specjalny kwestjonarjusz, na podstawie którego ma opracować sprawozdanie o przemyśle, jego wadach i niedostatkach.

Inna delegacja, do wniosku p. Mayzla, wyraziła opinję, iż byłoby rzeczą pożyteczną, gdyby Towarzystwo podjęło zamierzone wydawnictwo *Ekonomisty*, który mógłby być organem instytucji.

Wreszcie p. Zdzisław Dąbrowski, zastępujący bawiącego za granicą sekretarza zarządu p. Diehla, wykończa sprawozdanie o działalności zeszłorocznej Towarzystwa, które po wydrukowaniu, rozdane będzie wszystkim członkom.

Z posiedzeń sekcyjnych na porządku dziennym znajduje się dział jeden tylko — sekcji cukrowniczej, wyznaczono na dzień 23-ci b. m.

= Z areny cyrkowej.

Od paru dni w eleganckim budynku na Ordynackiem rozpoczęła przedstawienia cząstka cyrku Cinisellego.

Konie jakie dotąd zaprodukowano, zalecają się pewnemi zasługami i rutyną arenową.

Personel dwunożny nader nieliczny figuruje na programach pod dwoma a nawet trzema nazwiskami — co naturalnie ujemnie wpływa na urozmaicenie widowiska.

Zmieni się to zapewne na lepsze, kiedy cały skład cyrku zjedzie do Warszawy.

= Wizyta.

Członkowie wiedeńskiego Ruder-Clubu wybierają się podobno w gościnę do naszego Towarzystwa wioślarskiego.

Wioślarze wiedeńscy mają dojechać do Krakowa koleją żelazną, a ztamtąd wyruszyć wodą do Warszawy.

Członkowie naszego Towarzystwa wioślarskiego jako grzeczni gospodarze, popłyną na spotkanie gości do Góry Kalwarji.

Wycieczka ta naznaczoną została na początek maja.

= Żegluga.

W dniu wczorajszym przez Wisłę przepłynęły pierwsze w roku bieżącym tratwy z drzewem spławianym do Gdańska.

Żegluga więc rozpoczęła się wcześniej niż zwykle.

= Gniazdo bocianie w Warszawie.

Jeden z właścicieli domów przy ulicy Chłodnej, w pobliżu rogatki, urządził na dachu wozowni gniazdo dla oswojonego bociana.

Ptak wypuszczony na wolność nietylko iż nie odleciał, lecz... przywabił towarzyszkę.

Widok bocianiej pary w obrębie miasta należy do osobliwości.

= Próbka polszczyzny.

Ukazały się papierosy z polskim tytułem „Minjatiurne".

Jeżeli dobroć papierosów odpowiada polszczyznie, to... nie jesteśmy ciekawi.

= Dama czy... nie dama.

W dniu wczorajszym w jednym z pociągów pasażerskich dążących do Warszawy odegrała się niezwykła scena...

Pasażerki zajmujące przedział „dla dam" w wagonie klasy drugiej zawezwały konduktora, aby wyprowadził jedną z towarzyszek podróży, która gęstemi napełniała przedział kłębami tytoniowego dymu bez względu na istniejące przepisy, wyraźnie niedozwalające palenia.

Oskarżona tłumaczyła, iż wagonu nie opuści, ponieważ jest damą i jako taka ma prawo zajmowania przeznaczonego dla jej płci przedziału.

Co zaś do nałogu palenia — wedle słów amatorki papierosów — zarządy kolejowe nie wspominają w swoich ustawach ani słowa.

Konduktor nie poprzestał na takiem tłumaczeniu przepisów i objaśnił, iż „pani, chociaż jest w samej rzeczy damą, w tym jednak razie za takową uważaną być nie może".

Ponieważ pasażerka nie okazała skruchy i nie chciała przyrzec poprawy, aczkolwiek z niechęcią była zmuszoną zająć miejsce w przedziale „dla palących".

Dowiadujemy się tedy, iż kobiety nie zawsze bywają zaliczane do rodzaju żeńskiego.

= **Rozbieganie.**

W dniu onegdajszym w chwili salwy pogrzebowej na dworcu kolei wiedeńskiej, kilka par koni zaprzężonych do ładownych wozów przed komorą celną rozbiegało się i pozrywało uprzęże.

Jeden z koni należący do p. W. a powożony przez Pawła Jezierskiego połamał obie przednie nogi.

Właściciel zapewnia, iż poniósł stratę na rs. 160.

Żałować należy, iż woźnice nie byli uprzedzeni o o strzałach, aby mieli możność zapobieżenia wypadkom.

= Ukąszenie przez... szczupaka.

W dniu wczorajszym, pani T. zamieszkała przy ulicy Brackiej, w chwili skrobania sporego szczupaka została przez delikwenta tak silnie ukąszoną w palec, iż zawezwany lekarz skonstatował skaleczenie żyły ścięgniowej.

Złośliwy szczupak przypłacił życiem wybryk na jaki sobie pozwolił podczas... wiwisekcji.

Czy jednak nie byłoby bardziej ludzkiem i bardziej bezpiecznem dokonywać skrobania po odcięciu głowy, a zatem na nieżywej już rybie?

= Kradzieże.

Przy ulicy Smoczej pod nrem 2c z mieszkania p. K. N., otworzonego za pomocą wyłamania zamków, skradziono garderobę, futro i inne przedmioty, ogólnej wartości rs. 145.—Na Bednarskiej pod nrem 0-ym z mieszkania p. H. S., skradziono: suknię jedwabną, okrycie i różne drobiazgi, na sumę rs. 120.

Oprócz tego spełniono trzy pomniejsze kradzieże na ogólną sumę 78 rs.

= Szczęśliwe ocalenie.

Pani G., zamieszkała przy ulicy Krochmalnej, wracając do domu w dorożce, trzymała na kolanach pięcioletnią córeczkę.

Dziecko zbytkując, przechyliło się i wypadło na kamienie.

Gdy przerażona pani G. wyskoczyła z dorożki, już jedynaczka wstała o swej sile i z uśmiechem podbiegła do matki.

Oprócz siniaka na czole, dziecko żadnego szwanku nie poniosło.

= Z dziedziny handlu.

Z Płocka donoszą nam, że okoliczni obywatele ziemscy zawiązują współkę „fabryki maszyn i narzędzi rolniczych" oraz skład nasion i żelaza, pod nazwą *Lemiesz*.

Urzędowy akt spółki zawarty został w dniu 28-m z. m. przed jednym z notarjuszów płockich.

Szczęść Boże!

= Nowa fabryka.

Z Dąbrowy górniczej korespondent donosi nam, iż w Syrenie, miejscowości w okolicach Dąbrowy położonej powstaje nowa kotlarnia.

Fabrykę urządza kapitalista niemiecki.

= Kultertreger.

Z pod Wyszogrodu piszą nam.

Znany germanizator z prawej strony Wisły, Raul, który w ciągu ostatniego dwudziestolecia, skupił masę ziemi i kolonizował między chłopów niemieckich, nagle, skutkiem ogólnego zastoju, zachwiał się w interesach.

Masa bierna jego upadłości wynosi około dwóch miljonów rubli.

Nawzajem znów damy, obsiadające kanapę w salonie rozwodzą żale swe na taką nutę:

— Czy wie pani, co *moja* powiedziała mi wczoraj? Powiedziała, że służąc za trzynaście rubli na kwartał, łaskę mi świadczy. Słyszała pani coś podobnego?

— Okropnie zdemoralizowaną jest ta klasa. Do *mojej* naprzykład przychodzi kawaler, który przynosi jej książki. Gdyby to były książki do nabożeństwa, niebym nie mówiła, ale, *imaginez-vous*, on jej przynosi... powieści Kraszewskiego.

— I jaki brak serca w tych stworzeniach! W zeszłym tygodniu odprawiłam *moją*, bo mi leguminę zepsuła. Na odchodnem jednak, żel mi się zrobiło dziewczyny, więc dałam jej stary kaftanik nocny. Ale myślicie panie, że okazała mi czemkolwiek wdzięczność? Bynajmniej. Odchodząc, nie powiedziała nawet: *bon soir*.

— Trudno się łudzić... Wszystko to są płatne wrogi, nic więcej...

— Tak, tak; dobrze kochana pani powiedziała: *płatne wrogi!*

Nazwa ta znajduje się w kursie.

Obserwator zaznacza ją, ku dłuższej rzeczy pamiątce, jednocześnie zaś zaznacza od siebie, iż tym wszystkim cichym i wielomównym, wypudrowanym i nieumytym, nieczułym i nadczułym „Marysiom" należy się inne jeszcze miano...

Miano: „wiecznych tułaczek".

Jakaś ognista rózga fatalności przepędza je nieustannie z miejsca na miejsce, z domu do domu, z kuchni do kuchni...

Choćby u państwa A., B., lub C. było im względnie dobrze, porzucą ich i pójdą do państwa D., w przekonaniu, że im tam będzie lepiej...

Całe życie ich (czy ich tylko?) jest gonitwą za owem „lepiej", które zawsze w końcu okazuje się błyskotliwym a niepochwytnym mirażem...

A cygański ten popęd do włóczęgi i nieuchronnej zmiany miejsca, snać nie od dzisiaj objawia się w sługach warszawskich, skoro już w połowie wieku XVII-go i w początkach XVIII-go wieku musiano go oddzielnemi poskramiać edyktami.

Przykazywano w tych edyktach między innemi: ...„aby gospodarze i gospodynie żadnej sługi nie przyjmowali do usług na ćwierć roku, ale tylko na cały rok, a któraby służebna albo sługa od pani i pana swego samowolnie ze służby odeszła przed wyjściem roku, będzie karana kabatem i wieżą, wyjąwszy gdyby pani albo pan dobrowolnie którego i którą odprawili".

Jakiż bogaty zbiór spostrzeżeń i „dokumentów ludzkich" posiadać musi służąca, która choćby do czterdziestego roku życia w zawodzie swym dotrwała!

Szkoda, że sługi pisać i zapisywać nie umieją— bo pamiętniki ich byłyby drogocennym przyczynkiem do działu „prawdziwych tajemnic", które dla ogółu tak łakomą stanowią strawę...

Każda „Marysia" zaczem zostanie „Marjanną", to jest osobą poważną, w dużym czepcu, z czerwonym nosem i siwemi kosmykami, gładko do skroni przyklejonemi, przechodzi kilka stopni pośrednich, które są szczeblami w drabinie służalczego zawodu.

Najprzód, służy „do dzieci".

Na tem stanowisku odznaczać się musi skromnością, w ubraniu i obyczajach. Starsze sługi nią pomiatają, państwo płacą małe zasługi; o „kawalerach" myśleć jeszcze nie może...

Dorosłszy i włożywszy długą sukienkę godzi się „do pokoju".

Jest to dla niej okres złoty, doba miłości i uciech.

Dla kogoż skrzypią huśtawki i kręcą się młyny djabelskie, jeżeli nie dla niej! Do kogoż szewczyki pomadują głowy, a strażacy szuwaksują buty, jeżeli nie do niej! Za kimże na ulicy oglądają się cylindrowi nawet panowie, eleganci w złotych binoklach, jeżeli nie za nią!

Ale wśród tych uciech, staje przed nią szatan pychy i słowa pokus szeptać do ucha poczyna...

— Kucharka—mówi ów kusiciel—bierze większe zasługi, kucharkę bardziej szanują; kucharka ma wikt lepszy; z kucharką chętniej się żenią...

„Marysia" rzuca szczotkę, trzepaczkę i obmiataczkę, chwyta za osmalony sagan i godzi się do „kuchni".

Jak pewni wodzowie, uczą się sztuki wojennej, podczas samej wojny, odbywa ona eksperymenta kucharskie dopiero przy gotowaniu kosztem kieszeni i zdrowia swych pracodawców...

Niekiedy, w większych domach, umieją poznawać się na małem uzdolnieniu młodej „kapłanki ogniska". Otrzymuje ona wówczas odpowiednią sobie rolę, to jest zostaje pomocnicą kucharki, czyli tak zwanem „popychadłem kuchennem".

Po kilku latach, „Marysia", rozczarowana już do kwiatów pokojowych, poznaje się też i z kuchennemi cierniami...

Aby za jakąbądź cenę los sobie poprawić, wynajduje kombinację jednych z drugiemi i godzi się „do wszystkiego".

Ale koroną jej zawodu jest stanowisko „gospodyni" poważnej i poważanej—którego jednak rzadko udaje się jej dosłużyć i dożyć...

Najczęściej w połowie drogi, chwyta ją śmierć—która jest równie smutną, jak życie było marnem!...

Fantazy.

= Pożar.

Z Płocka **piszą do nas:**

„W drugi dzień świąt o wpół do 11-ej wieczorem krwawa łuna zawisła nad miastem.

Ogień powstał w zaciśniętej dzielnicy żydowskiej i przy silnym wietrze zagroził sąsiednim ulicom.

Zajęły się piętrowe kamienice Kowadła, Pokrzywy i tyły posesji Bogusławskiego.

Dzwonki alarmowe powołały na miejsce straż ochotniczą, która, pomimo trudnego dostępu, zdołała niszczący żywioł zlokalizować.

Pożar trwał do 5-ej rano.

Spaliły się trzy domy i około 30 rodzin jest w tej chwili bez dachu.

Meble i rupiecie zwalono na ulicach, gdzie wojsko ich pilnuje.

Podczas katastrofy złożył dowody poświęcenia młody człowiek nazwiskiem Fijałkowski, który, ratując innych, naraził życie.

Belki ogniste ze znacznej spadające wysokości połamały mu klatkę piersiową.

Przyczyna wypadku niewiadoma, zdaje się że ogień zaprószyli nocni stróże.

Opowiadają, że jakaś żydówka w zamięszaniu chcąc wynieść kosztowności porwała motek nici, który konwulsyjnie ściskała w dłoniach.

Rano, poznawszy pomyłkę, dostała obłąkania.

Mieszkańcy drobne dzieci z ofiar katastrofy rozebrali między sobą, dorośli, oczekując miłosierdzia, dotąd biwakują."

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Paryskie „Pommes frites".

Kto był w Paryżu, ten do wspomnień wyniesionych ze stolicy świata, musi zaliczać i tę skromną a tak doskonałą przyprawę. Konsumcja „Pommes frites" jest ogromną: sprzedają się na ulicy w papierowych torebkach za drobną monetę, podają się na śniadanie i na obiad i w domach prywatnych i w restauracjach, począwszy od najpierwszych do najostatniejszych. Ogólna zasada ich przyrządzania jest jedna i ta sama, polega zaś na tem, że całkiem surowe kartofle, wykrajane w cienkie plasterki, smaży się na podobieństwo pączków w roztopionym tłuszczu. Zachodzi tutaj tylko kolosalna różnica co do natury używanego tłuszczu, a ztąd dobroci i zdrowotności owego przysmaku. Do „Pommes frites" ulicznych, jak twierdzą złośliwi, używa się tłuszcz, ściągany z Sekwanny, a unoszący się na powierzchni wody w kształcie gęstego kożucha przy ujściach miejskich kanałów. Choćby i tak było w rzeczywistości, podobnej procedury u nas nie rekomendujemy. Natomiast wskazujemy, jeśli już nie na masło, użycie którego byłoby zbyt kosztowne, to przynajmniej na smalec wieprzowy, jako najlepiej kwalifikujący się do smażenia; w dni postne można używać oleju. Przy jednym i tym samym obiedzie często bywają podawane dwa razy: raz jako garnitur do mięsa, powtórnie jako legumina. Nad naczyniem ze smalcem zwykle bywa stale przytwierdzony durszlak, służący do ociekania usmażonych ziemniaków. Soli się po usmażeniu.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Jan Nepomucen **Łaźniewski**, obywatel ziemski, po długich cierpieniach, opatrzony św. sakramentami, w dniu 7-m kwietnia r. b. zakończył życie, w wieku lat 66. Pogrążona w smutku rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i życzliwych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 10-m kwietnia r. b., t. j. w piątek, w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, o godzinie **11-ej** zrana, a następnie na wyprowadzenie zwłok zaraz po nabożeństwie do grobu rodzinnego na cmentarzu powązkowskim. 3—1298—

† Dnia 10-go kwietnia, to jest w piątek, jako w drugą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Janusza Ferdynanda **Nowakowskiego**, lekarza miasta Warszawy, odprawiać się będzie wotywa, o godzinie **10-ej i pół** zrana, na które w ciężkim smutku pozostała żona wraz z synem zapraszają życzliwych 2—1303—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO."

Praga czeska 8-go kwietnia. — W Welehradzie zapowiedziano z Czech dwanaście, z Galicji cztery, z Poznańskiego trzy pielgrzymki. Przybycie biskupa djakowarskiego, Strossmayera, wątpliwe.

Paryż 8-go kwietnia. — Krąży tu pogłoska jakoby Anglja na otrzymaną notę miała odpowiedzieć, że trwa przy swoich propozycjach i odpowiedź Rosji uważa za niedostateczną.

Londyn 8-go kwietnia. — Powszechnie uważają tu sytuację za krytyczną. Dzienniki domagają się szybkiego przeprowadzenia uzbrojeń. Przemawiają one w tonie wojowniczym twierdząc, że odpowiedź rosyjska pod nader uprzejmą formą ukrywa stanowcze odrzucenie angielskich propozycyj.

Londyn 8-go kwietnia.— Wszystkie dzienniki tutejsze odzywają się dzisiaj tonem niezmiernie gwałtownym i wojowniczym. Sytuacja przybrała charakter rzeczywiście krytyczny. Admiralicja i ministerjum wojny wydały rozkazy niezwłocznego uzbrojenia rozporządzalnych sił lądowych i morskich. Ruch febryczny zapanował w warsztatach i zakładach wojennych.

Londyn 8-go kwietnia. — Z Raval Pindi, gdzie odbywa się zjazd emira Afganistanu z wicekrólem Indyj, lordem Dufferinem i ks. Connaught, donoszą, że z Pendżabu, z centralnych Indyj, Kaszmiru, Hyderabadu i z Nepalu nadchodzą od książąt indyjskich i prywatnych osób ciągle oferty dostarczenia ludzi i pieniędzy na wojnę.

Londyn 8-go kwietnia.— Lord Roseberry wysłanym został do Berlina. Urzędownie zapewniają, że podróż tego ministra stoi w związku ze sprawą finansów egipskich. Opinja publiczna wierzy wszelako, iż odnosi się ona do sprawy angielsko-rosyjskiej.

Kair 8-go kwietnia. — Tutejsza komenda angielskich wojsk okupacyjnych obaczyła się zmuszoną zaostrzyć środki zabezpieczające żołnierzy od napaści krajowców. W tym celu wydano nowe surowe przepisy dla wojennej policji angielskiej. Każdy krajowiec obowiązany jest przychodzić z pomocą napadniętemu żołnierzowi angielskiemu.

Konstantynopol 8-go kwietnia.—W. Porta otrzymała informacje z Kairu, że mordercą Gordona baszy i sprawcą zdrady, której ofiarą stał się Chartum, był sługa Zibera baszy, nubijczyk, który przekradł się do Chartumu z odpowiedniemi instrukcjami Zibera. Uwięzienie tego ostatniego jest skutkiem odkrycia tych faktów.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 8-go kwietnia, godzina 5 minut 10 po południu.

Po chwilowem wstrzymaniu się w ruchu zniżkowym, zaledwie ochłonąć zdołano, gdy nadeszły nowe niepokojące wiadomości. — Odpowiedź Rosji w sprawie granicy afgańskiej niezadawalniającą się wydała i Anglja nie widzi w niej punktu oparcia do dalszych pojednawczych rokowań. Niestety i ostry ton prasy angielskiej oraz rozmaite pogłoski o uzbrojeniach, zmianach itp., wywierały ucisk bardzo silny na giełdy. Panika na nowo się rozpoczęła i dotknęła rozumie się przedewszystkiem wartości rosyjskich. Wartości spekulacyjne słabo. Akcje kredytowe poniosły znów pewną, choć mniej znaczną stratę. Wartości bankowe prawie bez zmiany — kolejowe niżej. Wpływ nowego podatku od papierów i kuponów bardzo dotkliwie czuć się daje — kursa papierów rosyjskich ciągłej w skutek tego ulegają obniżce. Ruble znaczną poniosły też stratę. — Żyto na dostawę bez zmiany, w towarze gotowym o 75 f. niżej.

Berlin 8-go kwietnia (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat.	203 70	Akcje kredytowe . .	474.—
Weksle na Warszawę	203.—	Listy zast. ser. I-ej .	63.40
Wek. na Peters. krótk.	202 70	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	201.20	„ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	203.75	Żyto z dost. na jesień	146.—
Wschodnia poż. II em.	59.20	Żyto na wiosnę . . .	152 75

Petersburg 8-go kwietnia.

Weksle na Londyn	$24^{3}/_{8}$ $^{3}/_{16}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	$218^{1}/_{2}$
„ „ II-ej emisji	206
Półimperjały	8.09

Zbyt pośpiesznie giełda warszawska uwierzyła wczoraj obietnicom poprawy sytuacji i tem dotkliwszym będzie zawód, jakiego doznała. Zamiast obiecywanej podwyżki kursu rubli, widzimy dwumarkową zniżkę w tranzakcjach końcomiesięcznych i 1.40 w kasowych. Kursa weksli na Warszawę i Petersburg obniżyły się również o 1.90. Dalej widzimy upadek kursu pożyczki wschodniej, listów zastawnych, rent i t. d. wskutek podatku od papierów. Tak więc wczorajsze postawienie niższych żądań, niżby tego wymagały notowania urzędowe berlińskie, onegdajsze i ruch w kierunku zniżkowym w ciągu trwania czynności giełdowych, nie znajdują żadnego usprawiedliwienia. Wskutek tego dziś spodziewać się należy tem większej zwyżki kursów weksli na Berlin, Londyn, Paryż i Wiedeń, przy zniżce kursów papierów. Jeżeli jeszcze szacowania poranne okażą się niekorzystne, jeżeli owe pogłoski się sprawdzą, dogonić najprzód przyjdzie onegdajsze kursa, potem wyrównać zniżkę wczorajszą i uprzedzić spodziewaną dalszą zniżkę. Kurs 203.75 za 100 rs. odpowiada notowaniu $49.07^{1}/_{2}$ za 100 marek bez doliczenia kosztów tranzakcji. Kursa dnia poprzedniego były: 207.70, 207.75, 475.50, 146.75, 152.75.

J. Wł.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 8-go kwietnia r. 1885.

Targ dzisiejszy odbył się przy usposobieniu wielce niepewnem i bardzo wyczekującem. Nie wiedziano dobrze czego się trzymać. Ani sprzedawcy, ani kupujący po kilku dniach bezczynności przez święta nie mogli się zdecydować na postawienie cen.

Dostawcy chcieliby osiągnąć jak najwyższe ceny, podczas, gdy nabywcy niepewni sytuacji—wyczekiwali i do żądań tych stosować się nie chcieli.

Pszenicy wystawiono na sprzedaż około 400 korcy, z których pokup miała wyborowa tylko. Sprzedano bardzo mało. Za takąż wyborową osiągano do 6.75, inne gatunki targowano wprawdzie, lecz do rezultatów dojść nie zdołano.

Żyta jeszcze więcej, około 900 korcy było do sprzedania. Ofiarowywano je przeważnie z próbek.

Nie wielkie ilości wyborowego ziarna z fur sprzedano po cenach wysokich 5.20 do 5.25, lecz za normalną ceny tej uważać niepodobna. Większych partyj nie kupiono.

Jeden wagon z próbki sprzedano wprawdzie po cenie 4.88 z odstawą do kolei warszawsko-wiedeńskiej—lecz i ta cena za normalną uważaną być nie może.

Owsa w detalicznej sprzedaży rozprzedano 130 korcy po 3.30 i aż do 3.60.

Innych gatunków ziarna nie przedstawiano.

Siana i słomy nie było również wcale na targu.

W Odessie, według sprawozdania korespondenta naszego p. Hejsmana, praktykowały się w czasie od 23-go marca do 2-go kwietnia ceny następujące:

Pszenica ozima czerwona do 1.08, żółta do 1.05, sandomierska do 1.06, jara do 1.02 za pud. Najniższa cena za gatunki niskiej wagi 70 kop. za pud.

Żyta 68 do 80 kop.

Jęczmień 65—75.

Owies 75—86 kop. za pud.

Len stosownie do gatunku 1.45 do 1.70.

J. Wł.

Telefony warszawskie.

Wykaz

abonentów połączonych ze stacją centralną w ciągu zeszłego tygodnia.

373. Bielski L., dawniej A. Mierzwiński, skład materjałów budowlanych, Okopowa 18.

174. Kirszenstein Stefan, hurtowy i detaliczny skład nafty, oraz skład farb i przetworów chemicznych, Nowy Świat 70.

508. Lenczewski i sp., biuro elektrotechniczne i zakład mechaniczny, Marszałkowska 32.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych:

POCIĄGI:	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny i minuty			
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 klasy do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Towarowo osobowy tylko z wagonami 3-ej klasy	1	3 po poł.	4	23 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	35 po poł.	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie o godzinie 9-ej z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie o godzinie 6-ej z rana.—Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 28 Марта (9 Апрѣля) 1885г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.